

Kwestionariusz

Mój Jan ma lat 45 urodził w Biechowie (Prado) now. Marsisko w Łowickim.

4116

4116

Dnia 10 lutego 1941. przyjechał do naszego obozu w Biechowie, ob-  
 stawiając nam zapas i mian. moją rodzinę. W tym czasie (1941) moja 17-let  
 córka (13 lat) i córki 9 lat i 5 lat. Lat harała na powojniakach i wagała się zwrócić do  
 domu. Należało było wrócić tylko do domu, a do domu, gdzie było pod ręką.  
 Miałem więc z gospodarstwem nie ma było tylko zabrakło. Zabrakło nam wszystkiego dokumenty,  
 i prawników, policję i zapracowania. Kuchle restauracji. Potem wróciliśmy z cary radziog i innymi  
 panami gospodarzami na ziemie i powracali czas do stacji kolejowej Sadowna Niżnia. Tam zatrzyma-  
 li nas do wagonów kolejowych. Nagromadziło się tam wielu ludzi i wózek był to był  
 wagon łowicki. Odnosząc zabrakło i zabrakło dokumentów. Wtedy nie było, choć było  
 było wielkie. Podłoga nie była usterką. Pod podłogą były różne rzeczy z dworku  
 (jednostkowe), na których mogło być 10 ludzi waram. Ponadto musieliśmy spać na podł-  
 dze. Do wagonu tego wchodziło razem z nami 34 ludzi. Była to cała cała cała  
 mi gospodarstwa, sami gospodarze i powojniacy. W wagonie nie było żadnych  
 iamiar wód. Zamknęli drzwi z 3 dni wycieli nas tak bez jedzenia. Była tam zimno, i  
 ochłodziła przynajmniej do drzew. Trzeci dzień dali nam do wagonu przynieść rzeczy i rzeczy  
 i rzeczy. Po czterech dniach dali po 100 kilokalorii na głowę. Po 5 dniach dali nam trochę  
 i raps. Potem zaczęli już kłamać regularnie nas na dzień, tj. 100 kilokalorii. Chleb był  
 dobry. Żupa pasta. Jedzaliśmy na ranco, krowy i potem już nie jedliśmy, jak  
 było 3 czy 4 marca przyjeżdżaliśmy do stacji Komarny w kierunku Biechowa i  
 Biechowski rejon. Podróż drogi w naszym wagonie nie było, jak w innych obozach.  
 Sam na siebie oczy widzieliśmy 4 lub 5 dni w wagonie. W wagonie wagonie  
 było bardzo i ciemno. Obłąkali nas, żebyśmy byli pod nadzorem, chława-  
 blistość z bagnetami na karabinach. Nie było nikogo, ale nie było próbowaliśmy  
 kaci. Ze stacji Komarny powierili nam 95 km, saniami. Pracowaliśmy po drodze  
 pars razy we wioskach. Spędziliśmy w wagonie ostatnie 3 dni podłogi. Oboje  
 kłamił na czwartym dniu do stacji Biedziej. O 14 km. od tej wsi na skraju lasu  
 podbudowane były duże baraki drewniane, w których zamieszkaliśmy. W czasie  
 drogi pochorowało dużo ludzi, niektórzy z nich polegli na miejscu, jedni umierali.

Barak w Biedziej był zamieszkałym z radziog był to budynek drewniany  
 25m x 10m z podłogą drewnianą, oknami i piecami rekonesansowymi. Spało się na przy-  
 czkach drewnianych, jednośladowych. Mieszkało było dosyć. Baraki były rozrzucone  
 na dwie przeczki i podzielone na rejony. W moim rejonie było około 300 ludzi,  
 samych Polaków. W innych rejonach Niemców, i byli i Ukraińcy. Zanim po przy-  
 jeździe dali nam po 10 lub 20 tabli kalichu, i popędzili do roboty. Pracowaliśmy w  
 lenie. Praca rano była o 8-9 rano i kończyła o 5-9 po południu z jednodzienną  
 przerwą na obiad. Czas dnia na wieczór roboty nie było, a chodzili trzeba  
 było pić po wieczorach, czasem do 15 kilometrów. Napędzali dymali, ale odwiezi  
 ani obawa nie. Porządkowali tym co rozpadyły były. Kobiety omywały nogi  
 szmatami. Do roboty chodzili wszyscy, tj. mężczyźni, kobiety, a nawet starze  
 dzieci. Praca była do aford. Z podłogi można było zarobić najwyższ 2 ruble  
 dziennie, potem wyciągnęli niektórzy do 5 rubli dziennie. Oprócz piwa i opatu  
 nie nam więcej za pracę nie dawali. Wykonali prawników kupować sobie sami.  
 Kiedy miał prawo kupić 800 gramów chleba i obiad w stołówce. Obiad koszt-  
 wał 2 ruble, ale nie można było nim było napić. Ci, co nie mogli wyrobić było,  
 żeby wyżyć, sprzedawali rzeczy. Przy pracy ani barakach nie było kanuwa. di-  
 cęliśmy się jako "porocelony". Ale N.K.W.D przyjeżdżało od czasu do czasu i  
 jak co padeżywali, to robili rewizje. Nie szukali radja, ale nie znaleźli. Była  
 donosicielstwo. Nie na tydzień przyjeżdżał policja, urzędni marowki i  
 zachowywał swój komunistyczny, długi do Polaki wolno było pić. Ci co pi-  
 siali, strzy myśleli odpowiedni. Garsets powracali nam rzeczy. Dwa razy na  
 miesiąc musieliśmy przychodzić do baraku sanitacyjnego i oglądać choroby,  
 ale nie było lekarstw. Była też urządzona "balnia" na 18 łóżek, ale stale  
 była zaważona chorzy i mało kto mógł z niej skorzystać.

W lipcu 1941. przyjeżdżał nowy partyz restanców przeważnie Żydów.  
 Za czas mojej był chorci w Biedziej z mojego baraku umarło dużo ludzi.

c.d. na stronie

Byli to: Bienceloki próf z dworu  
 Starek Stasław z Orsk  
 Kwiatkowski Jan — " —  
 Kwiatkowski — " —  
 Flak — " —  
 z pod Przemysla

Wypisy po lat najmniejszej cenzuracji.

We wrześniu 1941 dowiedzieliśmy się, że została zawarta umowa polsko-sowiecka. W parę dni potem przyjechał polityruk na masowity i powiadomił nas, że dostawicemy udogotnowienia i możemy jechać, gdzie chcemy. Jak dostaliśmy te udogotnowienia zebrało się 30 mężczyzn i pojechaliśmy do Kramojarska dwie-ście dni, jak wytapili do Wojska Polskiego. W Kramojarsku nie zostaliśmy polskiego przedstawiciela, więc urządziliśmy pojechać do Orela. Bilet pomyślany był od orły. W Orelu N.K.W.D. sformowało dwójce orców z Polakami, którzy porzuciłi się z różnymi stron, i powieki nas, karmiąc nieregularnie po drodze do Orenburga, a potem do Kuta Kurgan, stacji kolejowej 500 km za Tarkientem w stronę Samarkandy. Przyjechaliśmy tam w listopadzie 1941 r. Po wyjściu z pociągu porozwijali nas po wiebeckich kotłochorach, gdzie pracowaliśmy przy kopaniu rowów. Ja byłem w kotłochorze „Stalin”. Za pracę dostawaliśmy tylko 400 gr. jeżennicwa w warnie. To werno ramiomy mieli i gotowali. Mienka. Ciemy w kibi chacz bez szian i pieców. Było bardzo cicho. N.K.W.D. nie wtrącało się w naszą dolę. Łacimoci z rodzinami porostawionymi na Syberji nie było. Nieprzełam pilka listów, ale nie miałem żadnej odpowiedzi.

Jak dowiedziałem się że w Kuta-Kurganie raczyła umocować nas moja poborowa do Polskiego Wojska, pojechałem tam i stawiłem się dnia 7 lutego 1942 r. Zostałem przyjęty do III Syw. Piekt. w Kormine. W końcu marca tego roku Sywija ewakuował się do Frau. Spis rodzin pozostałych w Rosji nie był robiony i nie wiem czy moja rodzina wyjechała razem z wojskiem czy, o nim nie wiechaj, dotąd jest na Syberji.

M. p. da. 9 marca 1943 r.

Ust. Janc

(-) Ust. Jan kpr.  
 O. Z. E. 4 kmp. wartownicza.